

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBÓTĘ.

N^o 3.

DZIEŃ 18 LUTEGO 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasńskiego 10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Wbrew wszelkim dziennikarskim zwyczajom i zasadom, wstrzymaliśmy przez kilka tygodni ogłaszanie naszego pisma, bośmy w sprawie, która w obecnej chwili wszystkim umysłom zajmuje, w sprawie Państwa Kościelnego, nie mogli przyjąć do takiego rzeczy zrozumienia i przedstawienia, iżby sumienie każdego z nas zarówno było zaspokojone. Niejedność zdania, nie tyle co do istoty rzeczy, ile co do różnych jej odcieni i możebnych następstw, jak w całym świecie, tak i w naszym, szczupłym, pojawiła się gronie. I nie wahamy się wypowiedzieć to otwarcie: bo jeśli przerwa, na którą naraziliśmy czytelników, musi stać się w ich oczach dowodem naszej niemocy, to może posłużyć także za znak pewnej sumienności, z jaką pragnęliśmy zawsze zdawać, sobie i publiczności, sprawę z toczących się koło nas wypadków. Nietylko do tak przeciągłego milczenia i wżenia zagnęła nas kwestya, niespodzianie rzucona w zamęt wydarzeń i sumień: zmusiła jeszcze wkońcu pismo nasze do zrzeczenia się na teraz — mamy nadzieję, że nie na długo — pomocy z wielu miar drogiej i upragnionej. A wszakże, jeszcze i teraz, odzywając się w tym przedmiocie, nie przynosimy bynajmniej pomysłu, któryby rozwiązywał trudności, i wobec zadań europejskich, tak licznych i ważnych a tak głęboko poruszonych, wobec względów wielostronnych serce polskie wiążących, nie czujemy się w możności rozstrzygnięcia sporu. Nie wydajemy wyroku, składamy tylko motyw. Czytelnikom polskim chcielibyśmy głównie przedstawić powody, które każdego z nas upomnieć powinny do wielkiej w tej sprawie uwagi.

I

W chwili walki o niepodległość Włochów, walki toczonej pod wspólną Francją i Sardynią chorągwią, każdy Polak, jakby własnym szczęściem, cieszył się postępami armii sprzymierzonej: bo każdy czuł, że na polu zasad, nasza to już własna rozgrywa się sprawa. Lecz i później, gdy pokój zawarto i na półwyspie, choć niezupełnie wyzwolonym, otworzyło się dla Włochów przestronne pole do rozwijania i wiązania sił narodowych, serdecznie przyklaskiwaliśmy tej zgodzie i rządności, jaką w tak trudnym razie umieli zachować. Bośmy znowu przeczuwali, że ład i dzielność, których dowiodą kończąc własnymi siłami dzieło swego odrodzenia, o tyle więcej innych narodów przyszłe oswobodzenie ułatwi, tym narodom zostawi przykład jak niepodległości dostępować, a Europę przekona,

że takie na jej łonie po wstające lub odradzające się państwa są dla niej istotną korzyścią i chwałą.

Dopóki bój toczył się z Austrią, i póki chodziło o wyswobodzenie narodu zpod rządów cudzoziemskich: dopóty w oczach każdego Polaka, sprawa ta była jasną, prostą, niewątpliwą; dopóty żadnej między nami nie było i być nie mogło różnicy. Nikt pewno z Polaków nie troszczył się także o prawa tych książąt, którzy w chwili walki o niepodległość narodową, stanęli pod standarem zaborcy: jego przegrana była, w sumieniu naszym, przegrana i dla nich, mimo wszelkich późniejszych stipulacyj. Ale wypadki poszły dalej. Nadzieją lepszej dla Włochów przyszłości ożywieni, od Piemontu zachęceni poparci, mieszkańcy jednej prowincji Państwa Kościelnego skorzystali z ustąpienia wojsk austriackich i wypowiedzieli posłuszeństwo swemu rządowi. Bez wątpienia, jak każdy naród, mieli i Romaniole prawo oświadczyć, że system ich rządu jest im niedogodny; mieli prawo, skoro mieli siłę, o własnym swoim postanowić losie. Spór to znajomy w dziejach każdego narodu, w którym zwycięstwo poddanych pociąga za sobą odmianę systemu albo nawet dynastji; a prawom i konsekwencyjom tej walki ulegać musi, pod pewnym względem, nawet Papieża rząd świecki, jakkolwiek wyjątkowe jego położenie. Ale czy Piemont, nie wydając wojny sąsiedniemu monarsze, owszem uznawszy jego neutralność, miał prawo poddanych tegoż monarchji, w ich oporze zachęcać i wspierać? Inne to wcale pytanie...

II

Nie tu miejsce opowiadać, jakim sposobem odłączenie się jednej prowincji Państwa Kościelnego, podało nagle w wątpliwość utrzymanie całego państwa, i jakim zbiegiem okoliczności, Kongres zwołany dla zamknięcia sprawy włoskiej, rozchwiał się może na długo. Nie wiemy, co na tém Włochy, Francja i Europa zyskają: ale jeżeli go dzi się, nawet w tym razie, o własnej pamiętać sprawie, to wyznajem, że nam trudno się cieszyć, bo trudno dojrzeć korzyści, któreby za odroczeniem wielkiego aeropagu spaść miały na naszą ojczyznę. Widzieliśmy przed czterema laty, że Kongres jedną sprawę rozwiązując, drugą potrafił zawiązać na przyszłość; widzimy dzisiaj świat zachodni tak bardzo zniepokojony, tak uciśniony i wstrzymany ciężarem podniesionych zadań, że o wiele trudniej jest teraz, jakiegś inną sprawę dokupić się jego uwagi...

I nie dziwnego. Bo postawiona niespodzianie kwestya

władzy świeckiej Papieża, przechodzi doniosłością swoją wszystkie inne, sięga daleko po za obręb włoskiego półwyspu, staje się żywotnem pytaniem dla każdego katolickiego narodu, a przez świat katolicki dla całej chrześcijańskiej cywilizacji. Ale powiedzmy od razu: fatalnembymy to było przeoczeniem, kłaść z tą kwestyą na równi lub w nierozłącznem z nią powiązaniu, dzisiejszy system polityczny w Rzymie, to jest tak zwany rząd księży. Każdy system rządowy ma czas swojego wzrostu i trwania; każdy z kolei pod naciskiem własnych błędów i zasłużonej niepopularności upada. Administracja księży w Państwie Kościelnem, podobnie jak zarząd biurokracji w każdym innem państwie, mogła nieraz swym obowiązkiem uchybić, mogła wogóle stać się już niepodobną przy dzisiejszych potrzebach mieszkańców i wyrażnem dążeniu całego świata do rozłączenia władzy duchownej i cywilnej. Ale, jak upadek ministerium nie pociąga za sobą upadku dynastji i kraju, tak też niewłaściwość i niepopularność zarządu księży, nie może, w żadnym razie, usprawiedliwić zaboru Państwa Kościelnego, zwłaszcza gdy tyle innych, pierwszego rzędu interesów europejskich wymaga nieodzownie jego utrzymania.

Odkąd ludy chrześcijańskie poczęły tworzyć osobne polityczne jedności, odtąd Naczelnik Kościoła musiał mieć także osobną polityczną własność, aby pomimo sprzecznych interesów, którymi ziemskie potęgi były i są rozerwane, zarząd dusz niezawisłe pośród nich sprawować, i ponad ludzkie zmiany i rozdziały utrzymać niezmiennosc i powszechnosc wojującego Kościoła. « Gdyby Papież był w Paryżu (rzekł Pierwszy Konsul w Radzie Stanu podczas dyskusji nad konkordatem) czy myślicie, że Niemcy lub Hiszpanie słuchałyby jego decyzji? Jest to i dla nas korzyścią, że nie u nas on mieszka ale opodal nas, a jednak nie u naszego rywala; że w owym starym Rzymie rezyduje, równie daleko od cesarzy niemieckich jak od Francji i od Hiszpanii; że utrzymując równowagę między inoarcami katolickimi, nakłaniając się poczęści ku mocniejszemu, prędko zawsze powstaje, kiedy mocniejszy zaczyna być ciemniejszą. Wieki to stworzyły i dobrze stworzyły » — Wistocie, do zarządu duchownego najlepsza to, najzbawienniejsza, jaką można wymyślić, instytucja. W swém drobnem, niepodległym państwie, Papież znajduje Archimedowy punkt oparcia, z którego cały świat duchowy katolickiej wiary dźwigać i prowadzić może. Jako rzadca dusz kilkuset milionów katolików, mo on i mieć musi swoje stałe poselstwa przy obcych dworach, i od tych dworów nawzajem przyjmować ambasady; ma i mieć musi swoją kancelaryą dyplomatyczną, swoją dyplomatyczną akcyą, wszystkie te zgola *instrumenta regni*, za których pośrednictwem zawiera z świeckimi, nawet akatolickimi państwami umowy i konkordaty; ma wreszcie i mieć musi swój głos w naradach i ustawach ogólnego europejskiego systemu. Z natury zaś rzeczy wynika, że tylko takie atrybucje ziemskiego majestatu mogą Papieżowi udzielić tych warunków niezbędnych do wykonania swęj władzy; a w stosunkach z rządami innego wyznania, ten właśnie tylko przymiot ziemskiego władcy daje mu sposobność ubezpieczenia, w różnowerczych krajach, praw katolickiego Kościoła, w razie potrzeby upomnienia się o tych praw gwałcenie.

Lecz nie tylko rządzić milionami dusz katolickich Papież nie mógłby w stanie bez swęj niezawisłości monarszej: bez

niej, w obecnych przynajmniej stosunkach, nie mógłby on utrzymać jedności wiary. Nie masz w prawie narodów pośredniego stanowiska między władzą a poddanym. Pozbawiony władzy królewskiej, Papież stałby się musiał obcego monarchy poddanym, a wówczas, zwierzchności naczelnę nad całym światem katolickim, żaden rząd nie chciałby mu przyznać. Posłuchajmy co mówi najzaciętszy nieprzyjaciół Kościoła i Polski, w liście do najzaciętszego prześladowcy wiary i szatańskiego paszkwilanta naszych Barskich rycerzy. « Wcześniej czy później spostrzegą się ludzie (pisał Fryderyk II do Woltera) że państwo Papieża zabrać nie trudno, a wtedy *do nas* palium należy i raz przecie *skończy się* spektakl. Żaden z mocarzy europejskich nie uzna Namiestnikiem Chrystusowym człowieka, obcemu rządowi uległego: każdy więc dla siebie zamianuje patriarchy. Wówczas powoli odłączą się wszyscy od wspólnej jedności, i każde królestwo będzie miało swój język i swoją religię... » To poufne zwierzenie się Króla-filozofa, mordercy naszego narodu, dziś jeszcze, w obecnych wypadkach, mogłoby posłużyć za bardzą uczącą wskazówkę. Co tak korzystnem wydawało się Fryderykowi II, to niezawodnie bardzo stosownem, w stosownej chwili, znajdzie i Alexander II. A jeśli jeszcze pytać się godzi, czy nawet na tej drodze, Włochy przyjdą do jednego króla dla całej swojej ojczyzny: to już niemasz pytania, że my Polacy, skutkiem takowej *reformy*, dla całej Ojczyzny dostalibyśmy jednego — Siemaszkę!...

III

Papież jest Biskupem Rzymskim. Jako Biskup Rzymski jest niewątpliwym Piotra następcą, i choć nie przez wszystkich uznany ale dla wszystkich widomym Naczelnikiem Kościoła: w jego grodzie, obok niego, niemasz miejsca dla żadnego ziemskiego władcy. A jednak, w marnieniach najgorętszych włoskich patriotów, w skrytych czy jawnych usiłowaniach najprzebieglejszych polityków półwyspu, ten Rzym, ta Stolica Apostolska, rysuje się we mgle przyszłości, jako nieodzowna stolica wielkiego, zjednoczonego, włoskiego królestwa!... Miałoby więc Kościół stać na przeszkodzie szczęściu Włochów; miałooby prawdą być owe słowo rozpaczliwe Machiawela, że Papież odwiecznymi byli nieprzyjaciółmi wielkości ojczyzny włoskiej? Pytanie to ważne, pytanie pierwszego rzędu dla chrześcijańskiego sumienia; i słusna abyśmy nad niem zatrzymali uwagę czytelników.

Rzecz niewątpliwa, że ten system obszernych piemonekich annexyj, musi w Rzymie szukać swego uzupełnienia, swojego związania, że bez niego żadnych on nie ma warunków trwałości. Owe miasta włoskie, tak wielkie wspomnieniami, tak zazdrosne swojego pierwszeństwa, owe « mórz królowe i oblubienice, » « spadkobierczynie greckiego cesarstwa » owe « Ateny włoskie, »... w grodzie dawnych książąt sabaudzkich widziałyby zawsze z bogacznego dorobkowicza, i może przed jedną chyba tylko uchyliłyby się supremacyą — *niesmiertelnego miasta*. Z Rzymu tylko możnaby rządzić zarówno Sycylią jak Genuą i Wenecyą, Florencyą jak Medyolanem i Neapolem: ale półwysp cały okuoby trzeba naówczas w żelazną obręcz despotyzmu, różnice obyczajów, tradycyj i klimatycznych usposobień stopić gwałtownie w jeden wojskowy amalgam

a ruchliwemu i przedsiębiorczemu duchowi mieszkańców otworzyć obszerne pole do działania—na zewnątrz Italii!...

Mówią dzisiaj, dość głośno, w Turynie i Florencyi, że zabór Państwa Kościelnego to dzieło kilku miesięcy, zabór Neapolu to sprawa lat kilku. Niegdyś, potrafił wistocie Senat rzymski Włochy połączyć i w jedności utrzymać: lecz odtąd żaden geniusz nowożytny zadania tego nie dokonał. To też, jeżeli z wysokości tych marzeń rewolucyjnej fantazyi czy piemonckiej ambicyi, zstąpimy w krainy rzeczywistości, nie możemy uwierzyć, aby w ostatecznym układzie stosunków półwyspu, myśl sztucznej jedności miała wziąć górę nad nierównie łatwiejszym, bo naturalnym i organicznym, pomysłem włoskiej konfederacyi. Nie może to być w zamiarach Francyi, utworzyć obok siebie sąsiednie, jednolite, nad miary potężne mocarstwo, któreby opanowało morza śródziemne i w danym razie stało się groźnym dla niej samą. Francya umie wiele poświęcać dla drugih, umie nawet do wysokiego stopnia się narażać dla wielkiej i szlachetnej myśli: ale o sobie zapomnieć przecież niemożna i nie powinna—zwłaszcza gdy jak tu, ma wytknięty przez cesarza Napoleona program konfederacyi, w którym tak dobrze ona sama swój zaszczyt i swe bezpieczeństwo, jak Włochy najzupełniejsze i może jedynie skuteczne zaspokojenie swych godziwych potrzeb i żądań znaleźć są w stanie. Przyszłość świata widocznie raczej ku zrzeszeniu dąży ludów, niż ku tworzeniu zupełnie nowych a wielkich mocarstw...; a w każdym razie, szczerzy i rozważny przyjaciel włoskiej sprawy nie bez obawy dla Włoch samych, dla dalszego ich w przyszłości rozwoju i spokoju, może patrzeć na tę dążność do gwałtownego zbitcia w jedną monarchią krajów, które tyle mają przyczyn do zachowania swojej autonomii i organicznej udzielnosci. Szczerzy i rozważny przyjaciel włoskiej sprawy będzie się pytał, czy może być trwałem dziełem jednej (i choćby najprzejrzajniejszej) chwili, które ma przeciw sobie doświadczenie i tradycya wieków i interes polityczny Europy; a w obecnym gwałtownym zbitciu przeczuwać będzie równie gwałtowne, w bliższej czy dalszej przyszłości, rozbitcie, z którego bodajby gorsza jeszcze niż dotąd nie spadła na Włochów niedola!

Jeśli naród włoski przystaje dzisiaj dość powszechnie na annexyę, której by ostatecznym słowem być musiało zjednoczone włoskie królestwo—nie to wszakże nie dowodzi przeciw możebności, skuteczności a nawet konieczności konfederacyi: ale wskazuje to tylko, że jednem, gorzącem a bardzo szlachetnem uczuciem porwani, Włosi wszystkie inne względy i potrzeby na później odkładają. Ktokolwiek baczniem okiem zechce śledzić wypadków włoskich, ten się przekona, że nie chęć zlania się z Piemontem, ale pragnienie zupełnej niepodległości narodowej, nadzieja wyzwolenia Wenecyi, obawa wreszcie przed groźnym nad Mincio czworobokiem, kierują krokami ludów półwyspu. Toskańczycy, Romaniole, a rzec także można Wenecyanie i Neapolitańczycy, nie stracili ani zmysłu, ani miłości dla swęj autonomii i tradycyjnej udzielnosci: ale z tym politycznym instynktem, którego zadziwiająco w tych czasach dali dowody, przenoszą mniejsze niebezpieczeństwo nad większe, i wołają stać się nateraz Piemontczykami, z obawy, aby nie wrócić na powrót pod niezupełnie jeszcze skruszone jarzmo niemieckie. Włosi w annexyi nie przyjmują stałego politycznego organizmu, szukają w niej tylko czasowej,

wojskowej organizacyi: a w obecnym nierozstrzygnięciu sprawy weneckiej, leży może klucz do całych tak zawitych stosunków Italii. Silna i groźna pozycja Austrii prowadzi za sobą dążność Włochów do annexyi, annexya znowu do gwałtownego zbitcia wszystkich krajów półwyspu w jedno mocarstwo, przez straszne wstrząśnienia i przewroty, z zarodem wojny domowej, niechybnej cudzoziemców interwencyi na przyszłość, z szeregiem najboleśniejszych prób dla Kościoła już teraz. Więc na odwrót: czyżby nie godziło sięgnięciem, że z ustaniem obawy przed austriacką przemocą, ustałby ów popęd do Piemontu, i że naturalny i organiczny pociąg do autonomii i udzielnosci wziąłby znów górę nad sztucznym i gwałtownym ruchem annexyi? A wówczas, wyzwolony naród włoski, z ludem najbitniejszym na północy jakoby na straży stojącym, znalazłby w związku federacyjnym ten układ dogodny, któryby ani kraju nie wydawał w ręce cudzoziemców, ani żywiołów miejscowych tak dzielnych i twórczych, despotyzmem administracyjnym nie tłumił; znalazłby miejsce dla dawnych chwał i wielkości, a przede wszystkim dla rządu świeckiego Papieża, który jak w wiekach przeszłych był nieraz, tak i w przyszłych nieraz jeszcze być może, samych Włochów dzwignią, obroną i zaszczytem!...

IV

Życzenia to wprowadzie tylko!... Bieg wypadków może im wkrótce zaprzeczyć lub przynajmniej ich spełnienie na długo opóźnić. Ale w kwestyi tak trudnej i zawilej, a jednak tak dla nas ważnej, dobrze jest móżd sobie zformułować choćby tylko proste życzenie, w którymby uczucia polskie pogodzić się dały. Nie jesteśmy powołani do czynnego w tych wypadkach udziału, nikt nas nie wzywa na sędziów ani rozjemców; i mimo najgorętszych sympatyj, jakie mieć możemy dla idei albo interesów, o własnych naszych potrzebach, zadaniach i niebezpieczeństwach pamiętać winniśmy. Nie z jedną tylko w Europie sprawą, nasza sprawa jest złączona: dla jej zwycięstwa, potrzeba w polityce europejskiej zbiegu szczęśliwych kombinacyj, a z naszej strony przede wszystkim czujności i życia. I jakiegokolwiek z obecnych wypadków rozwiną się następstwa, nie wolno nam tak bardzo zatapiać wzroku w południe świata, abyśmy mieli tracić z oczu i to, co się dzieje na Zachodzie, i to, co nam grozi z Północy...

Dlatego, nim skończym, pozwolimy sobie raz jeszcze wrócić do uwagi, od której rzecz zaczęliśmy. Wiele powodów, naszą sprawą wskazanych, wymaga od nas bacznej oględności w ocenianiu bieżących wypadków. Powody te najżywniej dotyczą uczuć polskich, bo wpływając mogą stanowczo na losy polskiego narodu. Nie godzi się zapominać Polakowi, że Francya i sam cesarz Napoleon bezpośrednio w tej sprawie występują: z ich przewagą w stosunkach europejskich, z ich wszechstronnem powodzeniem, ileż dla nas łączy się nadziei! I nie sama tylko nadzieja wiąże serca Polaków z osobistością Cesarza: winniśmy jemu, winne są wszystkie narody uciśnione wdzięczność. Imię Napoleona III, powiedzieliśmy to już dawniej, zaznaczy nową w historii epokę. On pierwszy, długo zaprzeczaną, długo prześladowaną, i albo w mgłach teoryi chroniącą się, albo skrycie, w podziemiach walczącą zasadę narodowości, w świat legalnych, uznanych potrzeb

ludzkości wprowadził : a gdy jedne narody wyswobadzał wpływem swęj dyplomacyi lub potęgą oręża, już tēm samēm wszystkie pokrzepiał, wszystkim dodawał światła, otuchy, cierpliwości. Bo leży to w naturze rzeczy, że umysł nieszczęśliwego, jeśli nadzieją pewnego ratunku jest wzmocniony, zdobywa, mimo cierpień i przeciwności, ten hart i spokój, które chronią go zarazem i od szatów rozpacz i od podłego zgnęśnienia.

Jest w kwestyi obecnej względ jeszcze inny, względ dla Polaków arcyważny : cześć i wierność dla Głowy Kościoła. Ci, z pomiędzy nas, co tak pewni własnego rzeczy zglębnienia, pozwalają sobie nieuważnych sądów o Papieżu : czy zdali sobie sprawę jaką to siłą, obroną i rękomią jest, dla nas samych, uszanowanie dla Ojca Świętego?... Owe dzienniki, które w polskiej mowie i dla polskich czytelników, ogłaszają, z pism zagranicznych przejęte, lekkie słowa o Papieżu, czy wiedzą jaką to truciznę wlewają w duszę narodu, czy pamiętają, co nas dziś jeszcze, w tylu ziemiach polskich, broni może najsilniej od przemocy wroga?... Kiedy księdza polskiego otoczą moskiewscy urzędnicy, i prośbą lub groźbą, orderami lub Sybirem, chcą na nim wyzyskać, wyłudzić, wymęczyć jedną po drugiej koncesyę z katolickich praw i urzędów — jedno po drugim odstępstwo — ksiądz polski w swém posłuszeństwie dla Papieża znajdzie, ilekroć zechce, tarczę od namów zdradliwych, broń od własnego upadku, i siłę — choćby do męczeństwa! Bo zamknąć go mogą, pozbawić pensyi, wywieźć na Sybir lub z kraju wypędzić : kusić i namawiać przestaną. To jedno słowo, przez kapłana polskiego wyrzeczone : Papież nie pozwala, przeważy, nawet wobec Moskali, wszystkie argumenta Św. Synodu, wszystkie łaski cesarskiego dworu. Ale nie przeważy z pewnością, jeśli w głębi duszy już ważyć nie będzie, jeśli wolę jego i uczucie jego rozbroi nasze własne lekceważenie; jeśli z każdym nieledwie dniem, rozechodzić się będą po kraju polskim niebaczne sądy i wyrażenia, które zaprawdę pisarzom polskim wcale nie przystoją!... Cześć dla Głowy Kościoła to nie tylko nasz obowiązek, to pierwszy nasz interes. Jest między Polską a Kościołem nie tajemnicza : w czyjém sercu ona nie drga, dla tego wiele skarbów ducha narodowego zakrytych, ten głosu sumienia polskiego częstwo niedosłyszany, naszych zadań nie pojmiemy, naszych niebezpieczeństw nie przeczuje, ten wpośród swoich będzie nieraz cudzoziemcem. W Kościele znalazła Polska, krwią Wojciecha okupiony, swój chrzest dziejowy, swoje wielkość jagiełłońską, swą pieśń bojów i zwycięztwa; z Kościoła wyniosła siłę do życia pogrobowego, pełnego łez i bólów, ale pełnego i chwały; i nie daj Boże, aby w nas kiedyś osłabło światło wiary i od niej nieodłączna cześć nasza dla Głowy Kościoła. Wówczas, w schyzmie moskiewskiej czy w germańskim racjonalizmie, znaleźlibyśmy ostatnie słowo naszego bytu : śmierć bez zmartwychwstania i grób bez chwały!...

skiego wojownika. My, dziś na nowo przemawiając, acz z opóźnionym lecz szczerem wyrazem żalu i poszanowania spieszymy. Gbyby prawosć duszy, gorąca miłość ojczyzny, nieustraszona rycerska odwaga, mogły być dostatecznymi być do zbawienia narodu, — *si Pergama deatra*... byłby go Skrzynecki zbawił! Któżby przy mogile świeżo usypanej chciał Zmarłemu wyrzucać błędy na polu wojenném popełnione, któżby go o niedostatki i słabości nieoddzielne od natury ludzkiej chciał obwiniać; któżby mówimy odważył się w tęg chwili na te zaskarżenia, pomnąc, z jaką szlachetnością duszy, z jaką pokorą sam Zmarły do nich się przyznawał, i sam własnym stawał się oskarzycielem? Jako polityk, jako wódz naczelny popełnił może Skrzynecki błędy, które zgubnie wpłynęły na obrót sprawy; lecz dłoni jego powierzony sztandar narodowy nie zdradzał w nięj nigdy, pozostał niepokalanym, i opromieniał się chwałą. Jakikolwiek więc sąd o Skrzyneckim głosił czas obecny, niewolen od namiętności, jakikolwiek wyda wyrok ostateczny potomność : można twierdzić, że ten, którego imię połączone z chwałą Wawru, Dębu Wielkiego i Igań, ten, który równie mężnym, jak wiarą przypominał dawnych hetmanów polskich, ten w pamięci rodaków niezgasłe uzyska wspomnienie, a w dziejach narodowych zaszczytne otrzyma miejsce.

KRONIKA.

Otwarcie walnego posiedzenia Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem nastąpiło dnia 3 b. m. Narady jego ciągnęły się przez dni sześć do dnia 9 lutego. Z żywym zajęciem i współczuciem śledząc wszelkich objawów życia, wytrwałości i zjednoczenia sił w kraju, baczną zwracaliśmy uwagę i na ciąg roczny usiłowań Towarzystwa, i na rozprawy toczące się na owém ogólnym zgromadzeniu. Obszerniejsze sprawozdanie z nich złożymy w następującym numerze. Dziś tylko z radością nadmieniam, że jak wszystkie dotychczasowe prace Towarzystwa, jak i obecne posiedzenie odznaczyło się tą powagą, gorliwością i umiarkowaniem, które każdemu przedsięwzięciu nadają rękomią nie tylko pożytku ale i trwałości, nawet w okolicznościach nie łatwych. Członkowie Towarzystwa coraz wyraźniej okazują, że są nie tylko *ludźmi dobrej woli* jak się Prezes w przemowie tegorocznej wyraził, ale jeszcze są *ludźmi wytrwałej i rozumnej woli*.

— « Według wiadomości z Rosyi, pisze *Czas*, w sprawie włościańskiej ma nastąpić niedługo ważny krok naprzód. Wiadomo : iż komitety szlacheckie gubernialne dawno już projekta swe ułożyły, następnie przedłożyły je komitetowi centralnemu rządowemu; że komisya redakcyjna generała Rostowcowa, *niby* na zasadzie tych projektów, wygotowała projekt ogólny, przy czem zaszły znane spory z delegowanymi z komitetów szlacheckich. Otóż dzisiaj ma nastąpić krok dalszy : ten znany czytelnikom naszym projekt komisji Rostowcowa, po przejrzaniu go przez Komitet Centralny i po pewnem zmodyfikowaniu, zyskał już podobno zatwierdzenie cesarskie i ma być wkrótce ogłoszony, jako ukaz cesarski rozwiązujący całą tę sprawę. Już poprzednio nadmienialiśmy o tēm i pisaliśmy, że jednym z powodów powołania do Petersburga ks. Borjatyńskiego, była, jak się zdaje przezorność, aby w chwili wydania takiego ukazu, mieć pod ręką człowieka używającego wziętości u wojska i mogącego na czele żołnierzy stłumić wybuchłe zaburzenia. » Tak pisze *Czas*; tymczasem przed kilkoma dniami doszła nas z Petersburga wiadomość, że ostateczne wykończenie projektu prawa o stosunkach włościańskich i oddanie go pod sankcyę cesarską, znowu odroczonem zostało do lat dwóch!

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.

Dnia 12 stycznia zeszedł do grobu Jan Skrzynecki, ostatni wódz polski, którego oręż chwałą zwycięztwa zasygnął — zwycięztwa niestety, niedostatecznego aby byt ojczyzny ocalić. O stracie tęg narodowej doniosły już te pisma krajowe, którym wolno było uczcić pamięć pol-